

A. B.

O zakładach wychowawczych

Palestra 8/9(81), 77-78

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nych zasiedli typowi przedstawiciele młodzieży zaniedbanej, pozbawionej należytej opieki rodziców, zaniedbującej naukę, włóczącej się gromadnie po ulicach. Stąd przyjęta przez autorkę nazwa: dzieci z ulicy niczyjej.

Kucharski odwołuje się na wstępie do danych statystycznych Zakładu Kryminologii PAN, z których wynika, że liczba takiej młodzieży dochodzi do 100 000, że są to aż w 58% dzieci ojców pijaków, w 19% dzieci matek nie pracujących, a w 15% dzieci rodziców rozwiedzionych lub nie żyjących wspólnie. Nie są to jeszcze przestępcy, ale już kandydaci na przestępców, bo spośród nich rekrutują się właśnie ci, których znajdujemy najczęściej na ławie oskarżonych w procesach z oskarżenia nieletnich.

Za to zaniedbanie i za tę demoralizację owej młodzieży odpowiedzialni są przede wszystkim rodzice, na których już z samego prawa ciąży obowiązek wychowania swych dzieci. Ale ilu rodziców dorosło do tej wychowawczej roli, ilu ma dostateczne odczucie i zrozumienie polityczno-społeczne znaczenia wychowywania dzieci, kwalifikacje i, co równie ważne, możliwości poświęcania dzieciom należytej troski i wolnego czasu? — zapytuje autor.

Zwrócono już uwagę na to, że rodzice na ogół dbają o rozwój fizyczny swych dzieci, o ich zdrowie, o zaspokojenie ich potrzeb materialnych, ale na pracę wychowawczą brak im często czasu i cierpliwości. Niektórzy nie rozumieją jej potrzeby, inni nie czują się na siłach.

W miarę dojrzewania dziecka wpływ rodziców na nie maleje. Daje się to zaobserwować nawet w rodzinach zdrowych. A cóż dopiero mówić o tych rodzinach, w których rodzice nie tylko nie mogą służyć dzieciom przykładem, ale ich postępowanie staje się źródłem demoralizacji dzieci.

Stąd waga i znaczenie roli wychowawczej szkoły. Szkoła na ogół rolę tę spełnia. Ale obecna organizacja naszego szkolnictwa nie wystarcza, by opiekę tę uczynić efektywną w stosunku do dzieci moralnie zaniedbanych.

Konieczna jest więc dalej idąca ingerencja Państwa. Ingerencja ta nie może się ograniczać do młodzieży, która weszła w kolizję z prawem, lecz musi wkraczać profilaktycznie wtedy, gdy występują pierwsze oznaki nieprzystosowania społecznego.

Państwo powinno przejmować uprawnienia władzy rodzicielskiej w chwili, gdy się okazuje, że rodzice nienależycie spełniają swe obowiązki, gdy dziecko nie ma należytej opieki lub gdy rodzice nie mają na nie dostatecznego wpływu wychowawczego czy to dlatego, że nie mają kwalifikacji, by wpływ taki wywierać, czy też — co gorsza — dlatego, że sami wywierają na nie wpływ ujemny.

Konieczne więc staje się zorganizowanie lepszej opieki nad dzieckiem ze strony państwa, co przede wszystkim wymaga utworzenia licznych domów wychowawczych dla dzieci moralnie zaniedbanych.

Bez tego problem zwalczania przestępczości nieletnich nie może być rozwiązany.

I właśnie

○ zakładach wychowawczych

pisze w następnym artykule Bronisław Drobner.

Autor przytacza dane statystyczne, wskazujące na stały wzrost przestępczości nieletnich. Z danych tych wynika, że na każdy tysiąc chłopców i dziewcząt sześcioro z nich staje przed sądami.

Na to, by zapewnić tym nieletnim należyłą opiekę i wychowanie, trzeba stworzyć przynajmniej 1 zakład dla nieletnich na każde 2 powiaty, czyli że powinno ich być około 200, a jest ... 35.

Jest, to, jak pisze autor, „konieczność, konieczność, konieczność”.

Wracają jeszcze do postulatów wysuniętych w artykule T. Kucharskiego, należałoby zadać sobie pytanie, jak przedstawiają się możliwości utworzenia zakładów wychowawczych dla młodzieży moralnie zaniedbanej, która z sądem jeszcze się nie zetknęła. Czy jednak w chwili obecnej projekty te nie należą do krainy marzeń?

A.B.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Dr Zygmunt Fenichel

W dniu 2 czerwca 1964 r. w Izraelu zmarł dr Zygmunt Fenichel.

Zmarły po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, rozpoczął siedmioletnią praktykę adwokacką jako aplikant w krakowskich kancelariach adwokackich, po czym — już jako samodzielny adwokat — zaczął pracować od roku 1926.

W zawodzie swoim wybił się nie tylko jako doskonały znawca prawa cywilnego i prawa procesowego, ale przede wszystkim jako wybitnie twórczy umysł w dziedzinie wiedzy prawniczej.

Od roku 1932, to jest od roku uzyskania prawa wybieralności do władz adwokackich, wybierany był do władz samorządowych Izby Adwokackiej w Krakowie. Po wyzwoleniu był również, w okresie 1946—1951, członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej w Warszawie.

Jego kancelaria w Krakowie należała do najpoważniejszych biur adwokackich, była chlubą palestry krakowskiej, on sam zaś cieszył się jak najlepszą opinią wytrawnego doradcy i rzecznika w sprawach cywilnych. Piastowane przez niego godności w Radzie Adwokackiej były dowodem uznania i zaufania, jakim darzyli go koledzy.

Przez całe życie Zygmunt Fenichel był namiętym bibliofilem. Toteż często można go było spotkać w księgarniach, w starych krakowskich antykwariatach, poszukującego źródeł do swych prawniczych opracowań. Rozczytywał się w fachowym piśmiennictwie, a dzięki swej mrówczej pracowitości i fenomenalnej pamięci zdobył tak rozległą wiedzę, że był po prostu jakby żywą encyklopedią prawa.

Ale nie tylko wchłaniał w siebie zdobywane w księgarniach wiadomości. Umiał je przetwarzać, tłumaczyć na dzisiejszy język, umiał przestarzałym formom nadać nowe, żywe tchnienie, aktualizować treść często już zdezaktualizowanych norm prawnych. Pozostawił ogromną spuściznę, obejmującą niezliczoną ilość monografii, podręczników i komentarzy, wydawanych w postaci książek, broszur i niezliczonych artykułów umieszczanych w prasie zawodowej, a nawet i popularnej.